

KUPUJ TYLKO DOSKONAŁE POLSKIE KOSMETYKI

Zawdęcając dobroczynnemu działaniu kremu VENUS nie tylko radykalnie usuniesz piegę, pryszczę i plamę, ale skutecznie zabezpieczysz się od nich, znakomicie udelikatnia cerę. ARAGO każdemu znany ze skuteczności plyn od odcisków, brodawek i stwardnień skóry. AGATOL najlepsza pasta do pielęgnowania zębów. ANITRA krem znakomicie udelikatnia, matuje, pod puder. KREM OGORKOWY doskonale pielęgnuje cerę. EKSİKANS usuwa po 1 użyciu. LAKIER DO PAZNOKCI bardzo trwały i pięknie błyszczący. POMADKI DO UST wysokiej wartości, piękne kolory.

Przez miasteczka, jeziora i wzgórza nad morski brzeg Autem z Warszawy przez Pomorze

Jedziemy samochodem nad morze.

Szosa jest zła, jak prawie wszystkie drogi w okolicach Warszawy. Jedno, drugie brudne miasteczko. Przejeżdżamy Kutno. Szosa wznosi się i opada po łagodnych wzgórzach. Wchłania nas na chwilę zielony las. Za Gostyninem czeka nas uśmiechnięty zachód słońca.

PŁOCK

Różowe od blasków pola stoja nieruchomo, rozmodnione ciszą wieczornej godziny. Nasz rozpedzony Buick staje się nagle rządzonym intruzem w tej krainie wielkiego spokoju. Przez otwarte okna limuzyny wdziera się mocny



Ruiny zamku w Radzynie.

zapach lubinu. W lesie jest, równie cicho jak w polu. Za lasem pola są już szare.

Wpadamy w długą aleję topoli. Drzewa, mijane w pędzie zasłaniają świat. Na końcu drogi wyciągają ku nam białe ramiona mostu. To Wisła i Płock.

Po drugiej stronie zielony wysoki brzeg. Wyraźne linie ścieżek, białe domki z czerwonymi dachami i wyniosły tłum. Samochód pnie się w górę. W mieście biegnie obok jeziora. Katedra jest wewnątrz o tej porze czarna, place rojne. Zakład marmiarów można zobaczyć dla zaspokojenia żądzy sensacji. Ale trzeba, koniecznie trzeba iść na brzeg rzeki.

Szeroka, od ostatnich blasków srebująca się woda, za nią w dole pola, daleko połączone z niebem. Tu właśnie można odnaleźć syntezę tego przedziwnego miasta. Jest ciche, zadumane i ma romantyczny urok.

BRODNICA

W Brodnicy zatrzymujemy się na noc, w małym, czystym domu. Cóż za różnica w czystości i kulturze z brudem i prymitywnością zażyłonych miasteczek innych dzielnic Polski.

Nazajutrz oglądamy kościół z XIV w. typowy krzyżacki gotyk. W rynku wieża Starego ratusza, brama, doskonale zachowana baszta zamkowa i reszta murów.

18 km. za miastem leży wielkie jezioro Ciche, zamknięte w dole lasu. Wokół wiele jest innych jezior, rozrzuconych po lasach i polach.

NA ZAMKU RADZYŃSKIM

Za Brodnicą jest Radzyń, jeden z najlepiej zachowanych zamków krzyżackich.

Baszty sterczą wyniosłe, prawie niezniszczone. Na czerwonej cegle znaczy się typowym rysunkiem granatowa kratka, w obramowaniu okien błyszczą resztki zielonych kafli. We wnętrzu grubych murów panuje chłód. Przez wąskie gotyckie okna napróżno usiłuje wdrzeć się światło. W zakamarkach podwórza i w głębi otwartych loc'ów czai się zapomniana historia białych komturów.

Jeszcze jeden zamek oglądamy w Gniewie. Zewnątrz zachowany jest dobrze. Wnętrze zrujnowane, kilka lat temu pożar. Obecnie za-

mieniony jest na koszary, a część, którą kiedyś zamieszkiwał Sobieski, zajmują magazyny wojskowe. Na horyzoncie rysuje się sylwetka zamku Kwidzińskiego, „blizniaka” zamku w Gniewie. Obie budowle wzniesione były przez jednego W. Miłczyńskiego i miały identyczny architektoniczny podział, łączący je podłoga.

PELPLIN STAROGARD I KARTUZY

Aż do Pelplina droga jest nudna. „Nawalenie” staje się więc niemal pożądaną atrakcją.

Pelplin jasny i czysty, jak wszystkie miasta Pomorza prezentują nam swoją przepiękną gotycką katedrę.

Na obiad jedziemy do Starogardu. Oglądamy stary kościół. Po tym kupujemy „starogardki”. W dobrych humorach zaglądamy do Tczewa. Pochylił się spadam ku Wiśle, aby spojrzeć na port i most graniczny.

Nocujemy w Kościerzynie, w przytulnym kolorowym hoteliku. Rankiem objeżdżamy jeziora „Kaszubskiej Szwajcarii”. W samych Kartuzach jest wart obejrzenia „Paradyż Marii”, kościół pokartuzki stojący nad wodą i zdobny ożywczo wewnątrz w sale rzeźbione przez zakonników.

DO GDYNI...

Za Kartuzami gubimy się w labiryncie szos. Mija nas gdański samochód ze swastyką. Jesteśmy blisko granicy Wolnego Miasta. Trzeba wracać w innym kierunku.

Jedziemy do Gdyni na Chylnia. Wąska droga zwija się w raptownych skrętach. Po obu stronach zwarty las. O mało nie rozbijamy wozu, schowanego za za-

krętem. Nagle otwiera się dolina jasna od słońca. Naokoło tuła się do siebie wzgórza, pokryte ciemnymi plamami lasów jakby wyrzysły przed nami tu przeniesione Baskidy.

Jeszcze jedno wzniesienie i w dole Gdynia. Rozrzucone po zboczach domy i zamglone pasmo zatoki. Kominy statków. Wokoło na drodze ruch. Wzdłuż drogi chaotyczna płatanina wielkich gmachów i mizernych chat. Szeroka wspaniała ulica, bulwar, cicha, le dwa falująca woda, i port wciąż wspanialszy.

ORŁOWO I PUCK

Pięć minut po gładkim asfalcie i jesteśmy w Orłowie. Pagórki są



Brodnica.

zielone, wille białe, strojne tłumy kolorowe, wieczne uśmiechnięta zatoka ma w słońcu szafiową barwę. Ale to tylko zatoka... Różnie coraz bardziej pragnienie ujrzenia morza pełnego.

Pod wieczór opuszczamy Gdynię. Jest ciemno, kiedy wjeżdżamy do Pucka. W nędznym hoteliku zasypiamy, kolysani dźwiękami starego tanga. W domu naprzeciwko zawodzi gramofon i w czerwonym świetle wyginają w rytm melodii swoje dziewczyny. Mały rynek pełen jest tego czerwonego blasku i tej muzyki, buchającej przez otwarte okno.

MORZE...

Ranek pochmurny i szary jak woda w zatoce. Kutry stoja spokojnie, na brzegu susza się sieci.

Jadąc wzdłuż zatoki mijamy Swarzewo. I nagle dobrze znany widok — wąskie pasmo ziemi między dwoma płaszczyznami wód. Hel rysuje się wyraźnie, jak na mapie. Za nim wreszcie — morze. Wpadamy w tłoczna — siasnotę Wielkiej Wsi. Odetchnąć można szerzej dopiero na bulwarze. Czarna droga niesie nas sama w jasną, szeroką przestrzeń. Pozerane w namietnej szybkości kilometry ze świstem wpadają pod pedzącą maszynę.

Morze jest ciągle przy nas. Spadziasty jego brzeg rozwiera się co chwila głębokim jarem. Za nami zostaje Halierowo, obozy letnie Cetniewa, Chłapowo. Wynurza się z zieleni czerwona latarnia morska Rozewia, a za nią leży już Jasne Wybrzeże, Jastrzębia Góra.

Tu wszystko jest najpiękniejsze. Zielony chłodny las i miedzami pocięte pole. Śmieszne białe domki i nade wszystko przestrzeń... olbrzymia i jeszcze trochę dzika. Słońce nigdzie nie rozlewa strumieni żaru tak szeroko i morze nigdzie nie jest tak wielkie...

(I. n.)

Sztuka Podhala i Pokucia

Wystawa sztuki ludowej w „Ipsie”

Ambicja organizatorów wystawy sztuki ludowej było danie możliwie całego obrazu twórczości bezimennych malarzy, rzeźbiarzy i drzeworytników religijnych.

Pokazano wiele. W każdym razie do dzisiaj w kościołach znajduje się jeszcze bardzo dużo stale narastających, należycie niezbadanych prac, które dla poznania naszej kultury są nieocenionym materiałem. I one znajdują się w rękach zbieraczy i będą podziwiane w gablotkach. Tego rodzaju dzieła wyrwane z właściwego środowiska, zabrane z ołtarzy, kościołów, kapliczek przydrożnych, tracą w pewnym stopniu swój właściwy sens i przeznaczenie, a ci, którzy widzieli podhalańskie „Chrystusy frasołbiwe”, siedzące przy drogach, wiedzą doskonale, że dopiero tam nabierają one życia i wyrazu.

Jednak ze względów konserwatorskich nie możliwe jest, aby drewniane figurki świętych były zbyt długo czas narażone na działanie wilgoci i wszystkich tych wpływów, które je niszczą i zniekształcają.

Główną salę Instytutu Propagandy Sztuki przeznaczono na utwory z poludniowych dzielnic Polski.

Mimo dużej jednolitości tematów, zwłaszcza w obrazach, trudno znaleźć dwie, podobne pod względem wyrazu i układu, prace. Autorowie zdobyli się na ogromną pomysłowość, która ma swoje źródło i w tym, że chcieli wyrazić ekstazę religijną, którą niebardzo zglebili i odczuli. I ta dążność zmusiła ich w wielu wypadkach do wcale oryginalnych i interesujących rozwiązań.

Z czasem wystawione figurki i obrazy będą nabierały wartości, ale jednocześnie ulegną dużej selekcji i dlatego w omówieniu wystawy zwrócę uwagę na te kilka eksponatów, które wydają mi się najbardziej wartościowe i najciekawsze.

Najobszerniej pokazano malarstwo na szkło i rzeźbę, przeważnie polichromowaną.

Obraz prezentujący św. Jerzego, a

pochodzący z Kosowa, pośród wszystkich innych wyróżnia się niespodziewanie dużym umiarem i przemysłem. W niewielu pracach w tak precyzyjny sposób użyto elementów dekoracyjnych i w niewielu tak dobrze je wykorzystano.

Powszechną uwagę zwraca postać św. Marka Ewangelisty. Autor, zresztą jak wszyscy, nieznanymi, doskonale wyraził dystans, jaki odczuł, że jest między nim, a wielkim świętym i bardzo subtelnie to swoje odczucie okazał.

Całą oddzielną grupę stanowią wielokrotnie interpretowane i komponowane figury „Chrystusa Frasołbiwego”. Specjalnie wzruszający jest Chrystus, pochodzący ze zbiorów muzeum śląskiego w Katowicach.

Z pośród wielu postaci Matki Bożej niewątpliwie najciekawsza jest Matka Boska z Rychwaldu. Jest to obraz malowany na szkło, a ujęcie subtelnego ornamentu na czarnym tle sprawiło, że całość wypadła bardzo po prostu, jednocześnie interesującą nas grą stonowanych barw.

Ogólnie biorąc, im bardziej na wschód, tym więcej i odważniej stosuje się kolory, łączące często niebardzo szczęśliwie i niezbyt subtelnie.

W kierunku zachodnim zjawiają się takie elementy, które niewątpliwie nie zrodziły się w środowisku wiejskim. Najlepiej świadczy o tym postać św. Jana Ewangelisty z Kasina, który jest mimo wszystko sztywny i nieprzyjemny.

Bardzo dobry natomiast jest „Chrystus Frasołbiwy”, stojący.

Poza tym z rzeźb należy wymienić „Postać Modlącą się” z Zalucha św. Mikołaja z Kasina i z obrazów cały cykl poświęcony Matce Boskiej Boleskiej.

W wielu wypadkach wystawione rzeźby i obrazy są dla nas rewelacją wskazującą na życie artystyczne niekoniecznie musi się rozwijać w ramach wystaw i salonów i że wystarczą tylko realna i silna treść.

Jerzy Stokowski

Ciekawe dane produkcji radu w Kanadzie

Jeden z poważniejszych kanadyjskich miesięczników „Seaports” zamieścił w jednym z ostatnich numerów artykuł poświęcony produkcji radu w Kanadzie. W

przeciwieństwie do szeregu wypadków, w których mówią o odkryciu przypisuje się je panu Curie bez podania narodowości, ułożonej, artykuł ten, mówiąc o historii odkrycia pierwiastka, zaznacza, że dokonała go Polka, nazwiskiem Maria Skłodowska.

Autor artykułu (C. P. Freeman) stwierdza, że w Kanadzie odkryto rudę radową (pitchblend) w 1930 r. Na dalekiej północy (Northwest Territories) na obszarach, które nie przedstawiają pozornie żadnej wartości, zawierają nieprzebrane skarby mineralne. Samego odkrycia dokonał Gilbert A. Bine, który doprowadził do powstania w Kanadzie w 1932 r. pierwszej rafinerii radu i imperium Wielkiej Brytanii.

Ruda radowa dostarczana jest do rafinerii w Port Hope w prowincji Ontario. Każde 4-tony blendy datują jeden gram radu, wartości 35 tysięcy dolarów. Poza radem otrzymuje się szereg produktów ubocznych, z których najważniejszy jest uran stosowany przy kolorowaniu naczyń glinianych itp. wyrobów. Laboratorium w Kanadzie prowadzi obecnie uczeń Marii Curie - Skłodowskiej M. Pochon, który w początku 1937 r. wyprodukował w Kanadzie pierwszy gram radu.

Francuski wiersz Polskiego poety

W Bibliotece „Les Feuilles de „Sagesse” (Anthologie de la poésie vivante) ukazał się tom wierszy Jana Brzokowskiego, polskiego poety awangardowego (b. członka grupy „a. r.”) p. t. „Spectacle metalique”.

Jest to pierwszy tom wierszy francuskich poety polskiego, który w swym dorobku poza kilkoma tomami poezji posiada dwie powieści „Psychanalizy w podróży” i „Kuriera dr. Müllera”. P. Jan Brzokowski przez kilka lat wydawał w Paryżu pismo awangardowe „L'art moderne” drukowane w dwóch językach — po polsku i francusku.

Nie jest to pierwsza publikacja francuska utalentowanego poety i krytyka sztuki, który wydał już m. in. i tom krytyczny p. t. „Poésie integrale”. (Tom ten ukazał się po polsku w bibliotece „a. r.”).

Okladkę do tomu Brzokowskiego projektował jeden z czołowych przedstawicieli awangardy francuskiej Max Ernst.

Marcin Podemski

Lungatg raeto-romonsch

Czwarty język narodowy w Szwajcarii

Niedawno dowiedzieliśmy się z prasy, że starania, zmierzające do wprowadzenia czwartego języka narodowego w Szwajcarii, któryby był urzędowym na pewnym obszarze tego kraju, są na jak najlepszym drodze. Mianowicie Rada Związkowa uchwaliła już taki wniosek i przekazała go Zgromadzeniu Związkowemu.

Tym czwartym językiem — o bok niemieckiego, francuskiego i włoskiego — ma być t. zw. język retoromański. Nazwa ta jest — zaznaczymy to od razu — błędna i niecisła. Użył jej po raz pierwszy w r. 1845 Fr. Sauchert dla oznaczenia narzeczy używanych w kantonie Grischun (Gränbünden po niem., Grisons po fr., Grigioni po wł.), a zwanych, r o m a n s c h (lub romonsch) przez ludność miejscową, retyckimi zaś przez uczonych. Później tę nazwę rozciągnięto (błędnie!) również na narzecza friulijskie (Friuli). Uczyniono to dla zaznaczenia jedności (wątpliwej zresztą) tych wszystkich narzeczy. Podobnie postępował romanista włoski, Ascoli (zm. w r. 1907), nadając nazwę ladijskich (ladij) narzeccom, używanym w Grischun, Friuli i Dolomitach. Dziś utarło się używać nazwy retycki, retoromański lub ladijski, mówiąc o ogóle wyżej wspomnianych narzeczy, należących do rodziny języków romańskich, spadkobierców w prostej linii łaciny.

Jezeli wszakże chodzi o narzecza friulijskie i dolomickie, to nie ulega wątpliwości, że bliższe są one wymarciu, ponieważ zostały zupełnie zniszczone przez wpływ włoski i niemiecki. Gdy więc mówimy „język retoromański”, to oznacza to przede wszystkim narzecza kantonu Gri-

schun, położonego na południowym wschodzie Szwajcarii, w dolinach Renu i Innu.

Ten język, ten lud retoromański ma za sobą prastare tradycje.

Penetracja Rzymian do starożytnej Reccji (po łac. Raetia) rozpoczęła się w r. 16 i 15 przed Chr., kiedy to August, dla zabezpieczenia północnych granic Imperium Rzymskiego, rozpoczął kampanię wojkową w owym kraju, prowadzoną — z pomyślnym skutkiem — od r. 15 przez jego pasierbów Tyberiusza i Druzusa. Już wtedy więc rozpoczęła się romanizacja Reccji, już wtedy kultura i język rzymski (łacina), poczęły przesłaniać do górskich siedzib Widelików (tak zwali się pierwotni mieszkańcy Reccji, których pochodzenie okryte jest tajemnicą; może byli spokrewnieni z Etruskami?).

Reccja pozostawała początkowo pod zarządem gubernatora Galii, potem jednak stała się samodzielną prowincją. Dioklecjan zaś po dzielił ją na Raetia Prima i Raetia Secunda. IV i V wiek, to czas najazdu plemion germańskich — pierwiastek romański miesza się z germańskim, tworzy się powoli ów maleńki dziś, a niegdyś o wiele liczniejszy i większe zajmujący przestrzeń, naród retoromański. Od XIV wieku toczą Retoromanie ustawiczne walki z Austrią i by wzmożnić swe siły, łączą się w ligi. Jedną z nich jest Szara Liga, od której poszła dzisiejsza nazwa kantonu Grischun („grisch” znaczy szary; fr. gris, wł. grigio, niem. grau). Sprzymierzający się ze Szwajcarami w r. 1498, zwracają Retoromanie Austrię i zyskują ostateczne prawne potwierdzenie

swej niezależności dopiero po wojnie 30-letniej, w r. 1648. Za czasów Napoleona wchodzi w skład Republiki Helweckiej (1798), a od 1803 Grischun jest jednym z kantonów odnowionej Konfederacji Szwajcarskiej.

Lud górski, zmuszany do ciągłych walk orężnych, nie miał Retoromanie dość czasu, aby opiekować się literaturą piękną. Ich literatura jest głównie ustna: w skład jej wchodzi pieśni mityczne, miłosne, satyryczne, historyczne, polityczne, ballady, bajki, nowele, przysłowia... Literatura pisana jest o wiele bardziej skąpa. Pierwszym jej zabytkiem jest kilkanaście list z „Vocabolarius Sancti Galli” z XII w. Aż po wiek XVIII piszą Retoromanie niemal wyłącznie na tematy religijne. Mamy tam tłumaczenia Starożytności i Nowego Testamentu, katechizmy, psalmy, dramaty biblijne, i t. p. Ożywienie w piśmiennictwie wzbudza ruch reformacyjny w XVI w., do którego przystępuje znaczna część Retoromanów. Obok pism łacińskich (jak np. „Descriptio Raetiae Alpestris” Campella), mamy ciekawe dzieła w języku ludowym („Cudesch da psalms, chi sun fatss e mis a chiantar in ladin” Campella, „Histoargia dalg bio patriarch Joseph” Jana Traversa).

Dopiero wiek XVIII ześwieczonego nieco literaturę: mamy np. rozprawę o prawie cywilnym i

ABC W LUBLINIE

W Lublinie zaprenumerować można „ABC” lub nabywać pojedyncze numery w Księgarni Polskiej Pilewickiego ul. Kapucyńska 1, telefon 15-78.